

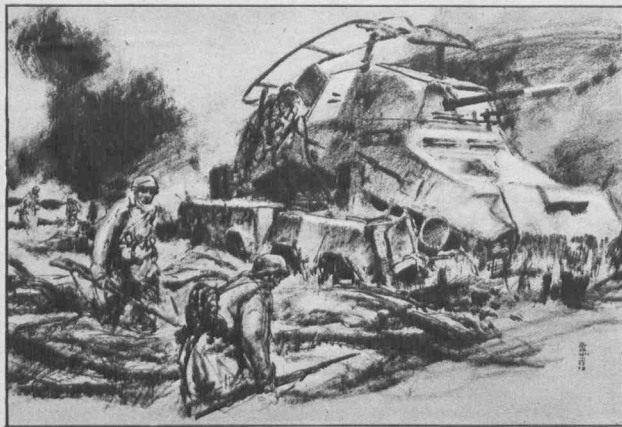
Wiśniewski

KURSKI



**Z rozrzedem
w nowy rok**

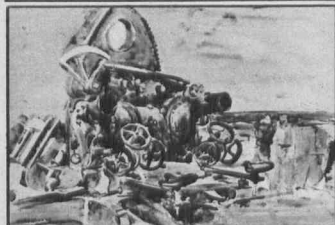
Fot. TOBIS



ARTYŚCI JAKO WYDARZENIA WOJENNE WIDZIANE



ŻOŁNIERZE OCZYMA RYSOWNIKÓW I MALARZY

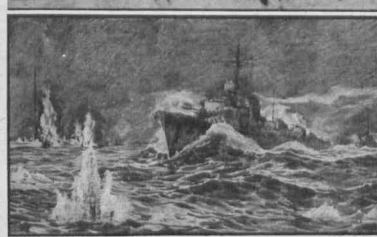
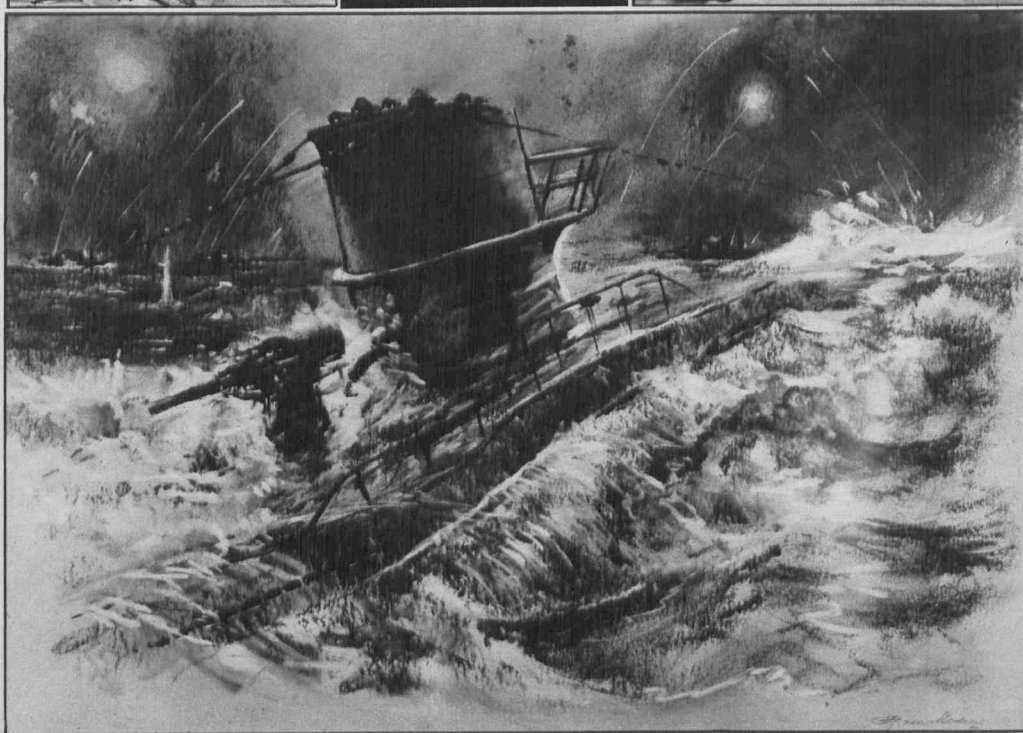


Powyżej:
NIEMIECCY GRENADIERZY PANCERNI W MARSZU
Rysunek Wilhelma Petersena [SS-PK]

Na lewo:
CIEŻKIE DZIAŁO NA WYBRZEŻU
Akwarela Ricdla [PK]

Na prawo:
NIEMIECCY GRENADIERZY NA WŚCHODZIE
Rysunek kresła Petersena [SS-PK]

Reprint, Schell & Atlantic 1, P&Z 1.



BITWA MORSKA NA ATLANTYKU
Rysunek Fryderyka Friedla [PK]



NIEMIECCY LOTNICY ATAKUJĄ ROSZEWICKĄ
KOLUMNĘ ZAOPATRCZENIOWĄ
Rysunek Stockmanna [PK]



NIEMIECCY GRENADIERZY WALCZA NA ULICACH
JEDNEGO ZE WŚCHODNICH MIAST
Rys. Kierk [SS-PK]

Powyżej:
NIEMIECKA ŁÓDZ PODWODNA ATAKUJE KONWÓJ BRITYJSKI
Rysunek Medvey'a

Na prawo:
NIEMIECKI MIOTACZ MGŁY W CZASIE BITWY
Rys. Schmitz [SS-PK]

Na prawo: **NIECHŻE PODZIWA CAŁA WIEŚ**
Co kraj, to obyczaj. Na Węgrzech po-
sag panny młodej winien być
oglądanym przez wszyst-
kich — dosłownie!

**ODŚWIETNIE
TRZĘBA
PRZY-
ODZIĄC
SIĘ
PRZE-
CIE!**

Z
dale-
ka nie-
jednó-
krotnie przy-
bywają kroaccy
goście weselni do
domu oblubieńców.
Wszyscy jawią się w py-
lnych, malowniczych trych-
ubiorach.

Tradycje uroczystości i obchodów ludo-
wych są wszędzie tak wspaniałe, że
jak żywotnymi są radości i troski, praca
i smutek dla ludu. Ktoś by pisał: i bony,
w świecie poranków czy zmierzchu wieczorów,
w kwiecie wiosny, żniwi lata, zach-
mach jesieni czy białej zimy kroczą śladami
początku na najpiękniejszym zalewaniu, na
Pobudnie, Wchodzie czy też Zachodzie, zache-
wały w wyjątkowości, wieloletnie pewne
charakterystyczne regionalne. Zwy-
czaje, odwołujące się wyrazem w chwilach wspania-
łych lub podstępnych, w momentach o zna-
czeniu rodzinnym albo zbiorowym-publicystycznym.
Przewidując skłonności barwowych przejawów, ta-
kich zwracając ludowych są między innymi
wielkie wesela. Wiele nazw, znamy z nadto
dobrze z tej strony. Zastanawiamy tedy do jak
wielkich mrocz krajów, od Węgier, Kroatii i Ho-
landii na przykład, try śniacze, jak to tam wygląda
taka rodzina uroczystości, i czy bardzo różni się od
naszych wielkich weseli.

Na lewo: **NAJPIERW TRZĘBA POKAZAĆ, CO SIĘ UMIE!**
Na weselu — wiadomo — wszystkiego w bród! Czyż można się
dziwić, że już wczoraj zabiegają różni muzykanci o za-
angażowanie ich do grania? Ale na Węgrzech wy-
bór nie łatwy! Co jeden szelma Cygan — to
lepszy muzyk! Pokazanie nie wypier-
o umięcie, po tym zobaczmy! Tak bę-
dzie najlepiej!

Na lewo w kółce:
**PRZĘZ POŁA I NIWY —
KĘDY DOMSZZĘŚLIWI!**
Orszak ślubny wysunął
niebawem do kościoła.
Dwaj „świadkowie
ślubu”, odnacza-
jący się wśród in-
nych odświętnie
odzianych gości
kroacciej pary
młodej oryginal-
nie oszto-
biomymi la-
skami, wi-
dzą muzykę
i grono
chławałych
przed dom
narzeczo-
nego.

Na lewo:
**USMIECH SZCZĘŚCIA
PANNY MŁODEJ**
Kompletnie ubrana w godo-
wy kroaccji strój regionalny
czekaj panna młoda na
przybycie gości.

Na prawo:
**BODAJ NAM TAK ZATA-
RZYĆ NA WŁASNYM
WESELSKUI!**
W Kroacji zabawa tańcowa
zaczyna właściwie „święto”
rodzinne. Tańcząc do upadko-
go przed i po weselu, a te-
renem popiół, niejednó-
krotnie znakomitych tancerzy,
bywa nawet wielka droga.

Na prawo: **WSZYSTYDO KOTŁA POGORACA KAWĘ!**
Jakżeby nie poczęstować weselników gotem domowym napojem
wszystkich szanowanych się ludzi! Kawa „wydaje” się
tędy wprost z kółka, ze względu na licznych
zwolenników jej wyśmienitości, całym
jak w kuchni polowej.

MŁECZNA KROWDŁA DLA MŁODEJ MEZATKI!
Zarobkowy ten „podarunek weselny” stanowi
ważne akcesorium orszaku ślubnego. Na
prawo na zdjęciu: Drużba prowadzi krowę.

Widoczne są zaproszenia — czyżby by, jak nie
zakładając wódek! Pod tym łóżko, widoczne nie
ma żalę nie nigdzie różnicy. Gdy, rzecz jasna,
oboję trzeba waleć chłak jak to bywa — łosek wchodzą
niektórych kimsów, rano, a z tym humor i dobry
nastroj dźwięków. W ogóle „urząd drużby” uchodzi
tak samo jak u nas za bardzo miły i pozostawiając
godny. Tymczasem parobczak i dziewczęta z całej wsi
zbiegają się, by oglądać dach szesnastki narzeczonej.
Zachęca, gładzą i wstają opasła powoli chłak a dowcip
gonią za dźwiękiem wędza narzeczonej wszystkich do śmie-
kady, na „narzeczonej”, śledzą wystrój, pierwszą zastawę
„na zdrowie i pomyślnie” przesyłają nowożeńcom. To
wzrostło ma miejsce wieczorem, przed pierwszą zapowiedzią.
Na marginesie zaznaczyć należy, że jest to zwyczaj z terenu
Holandii, areszt niemal identyczny z muck-krajowymi. Na-
stępnie przy czarnym płocie, tradycyjnym tutaj napoju wyżej
z okazji do wesela i zabawy naturalnie nie brakuje. Niedow-
rym dodatkiem byłaby ogień sztuczny i kanonada z karabinu, wy-
buchającego w powiewach na ten cel białych z mleka. Hałas,
szkik i radony nastroj odaje punkt kulminacyjny w chwili gdy
dłub został udzielony. W drugim szeregu ozdobionych wozów przy-
wieziono już narzeczoną przed drzwi kościoła. W ten sposób
niektórzy od „świętych do świątyni” wszystko zobaczyć można!
A po tym uczta weselna i zabawa tańcowa, znów jak weszliśmy
z ulubionym tutaj, tradycyjnym, przepływanym „Bo-joa, bo-nei”
choreografii, aż do śniadania i pulap się trzęsie, a wspaniale
kraja, często i kęto. Oraz młodo rano w ogólnych
zarysach „weselnego święta” traci się nam w oczy
na Węgrzech i w Kroacji. Długo radziliśmy, śmiech,
wzruszy, odświętne tradycyjne ubiory, plece
i jedzenie tańczone pisy, jednoręki i ty-
rezenia, przepowiednie i wroczby, sto spłot
atraskich ludowych weseł tych krajów,
znów tak bardzo białą rzeczą po-
dobnych do naszych wieloletnich
imprez ślubnych. Wóz wiozący
narzeczoną przędz i całą wias
w zaprzęgu z wozem posag panny
młodej do domu oblubieńcy na
Węgrzech zapoczątkuje „tę-
wale” gajopadnie, choe-
by na drodze, obojętne
muzyka wsi w Kroacji,
to tęczywa przetrwał ra-
dostnych chwil w życiu wsi.

Poniżej:
**WKROTKIE SPŁO-
TA SIĘ ICH DOŁE...**
Gdy kościół nie-
daleko, drogę doń
odbywa kroacka
para oblubieńców
piętno, postępuje
w pięknych swych
strojach godowych
na czele zaproszo-
nych gości.

Powyżej w kółce:
„BO-JOA, BO-NEI” TANCZY KTO ŻYWI!
Mocno oryginalny i ekscentryczno-wa-
rany, ulubiony taniec ludowy Holandii,
wygląda na tańczone parodję jakiegoś
niefortunnego lworu choreograficznego.
Komische jego „figury” mają jednak
moc wciągania w swój rytm słarych
i młodych. Tańcząc „Bo-joa, bo-nei” —
wszystcy!

Na lewo:
W LEWO, W PRAWO — BYŁE ŻWAWO!
Czy to będzie tańcownym „Dreksusmann” czy „Hoaksbarger”,
zawsze będzie to tańiec ludowy holenderski, bez którego
wesele łamieszkie obejść się nie może. Nawet starze nie-
wiasły w okularach, chętnie biorą w nich udział.

Na prawo:
PREZENTUJEMY MIŁYCH WESELINKÓW!
Zwyczajem węgierskim, dzień przed ślubem winni zgroma-
dzić się wszyscy „zaproszeni” w domostwie panny młodej.
Tęgo wymaga dobry ton i tradycja. Przecie to ośmieli dzień
jago wolności... Trzeba więc pożarować z przyszłego żon-
kosa i złożyć mu serdeczne życzenia na przyszłość. Na
zdjęciu drużba z charakterystycznymi różgami weselnymi.

Poniżej: **NAJPRZEDNIEJSZE
ATRYBUTY PANA MŁODEGO**
Bez pięknie przybranej łajki na dłu-
gim cybuchu i przy-
wiązanej do niej popiel-
niczki, nie sposób
wyobrazić so-
bie prezen-
tów ślub-
nych w Ho-
landii.

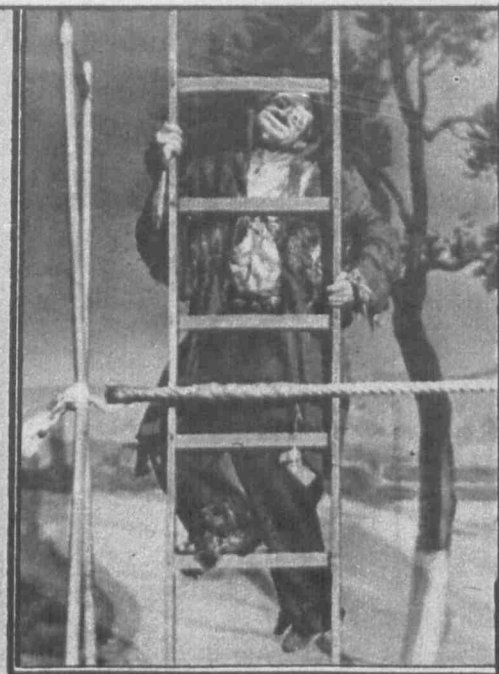
Fot: Witzelsh
i Peters
Atlantic

wesela!



Na lewo: Kłown czy filozof? Dziwna zaduma maluje się na twarzy tego człowieka, gdy tak stojąc samotny na linie spogląda w dal przed siebie.

Poniżej na lewo: Mimo dużych trudności podróż po drabinie była piękna. Z grymasem zadowolenia na twarzy Linon powtarza ją jeszcze raz.



U góry: Nie spodziewając się niczego złego kłown wdrapuje się po drabinie w górę.

Powyżej: Miał szczęście. Bez najmniejszego szwanku wyszedł ze wszystkich niebezpieczeństw. Nic dziwnego więc, że się tak szczerze cieszy.

To Linon. — Człowiek, który co wieczór stacza walkę ze swą drabiną i co wieczór entuzjazmuje swą zręcznością publiczność. Nie wielką jest jego rola, ale wielki aktor i akrobata odgrywa ją po mistrzowsku. Prosty trick i wielki artysta — oto cała tajemnica powodzenia tego numeru.

W kole:
Czy się mu uda? Drąg, który chce chwycić jest zbyt daleko, by zaś przeprowadzić swój zamiar i dostać się do niego, musi opuścić bezpieczne oparcie.



Teraz sytuacja stała się niebezpieczną. Drabina przewraca się i pociąga go w dół z sobą.

Kłown stoi bezradny. Chwycił w końcu drabinę, ale teraz nie wie co dalej począć.



Fot. Weidenbaum

Linon

CIENIE FLORENCJI

Portier zapewnił mnie, że przypuszczalnie za 15 minut otrzymam połączenie telefoniczne z Mediolanem.

W hallu hotelowym jest dość dużo osób, ale obok palmy, stoi pusty fotel klubowy, usadowiłem się w nim wygodnie i rozpostarłem płachtę „Corriere”. Przebiegłem oczami pierwszą stronę, zainteresowały mnie dopiero ogłoszenia teatrów i kin.

Zaraz... cóż to dają w „La Scali”?

— Mi scusi! — nade mną nachylił się wysoki pan z fajką. — Czy mógłbym poprosić o zapalniczkę?

— Ależ proszę — podał mi ją, lekko zdziwiony, że nie zwróciłem się o ogień do portiera, czy też boy’a, właśnie przechodzącego. Nieznajomy długo manipulował koło swojej fajki, której tytoń opornie nie chciał zająć się, wreszcie z niezwykle uprzejmym ukłonem położył zapalniczkę na stoliku i odszedł.

Chowając ją do kieszeni poczułem między palcami jakąś bibułkę. Zapalniczka była owinięta w kartkę, na której było coś napisane. Ze zdziwieniem przeczytałem po francusku: „Porwana wskaże Ci jutro godzinę”.

Cóż to znów?

Zdumiony rozglądałem się wokół, ale wysokiego już nie było. Obok na fotelu siedziała elegancka blondynka o włosach popielatego złota, przeglądając pismo ilustrowane. Wczoraj wieczorem zauważyłem ją na sali restauracyjnej; nie przypuszczałem, że z bliska wydaje się aż tak przystojna.

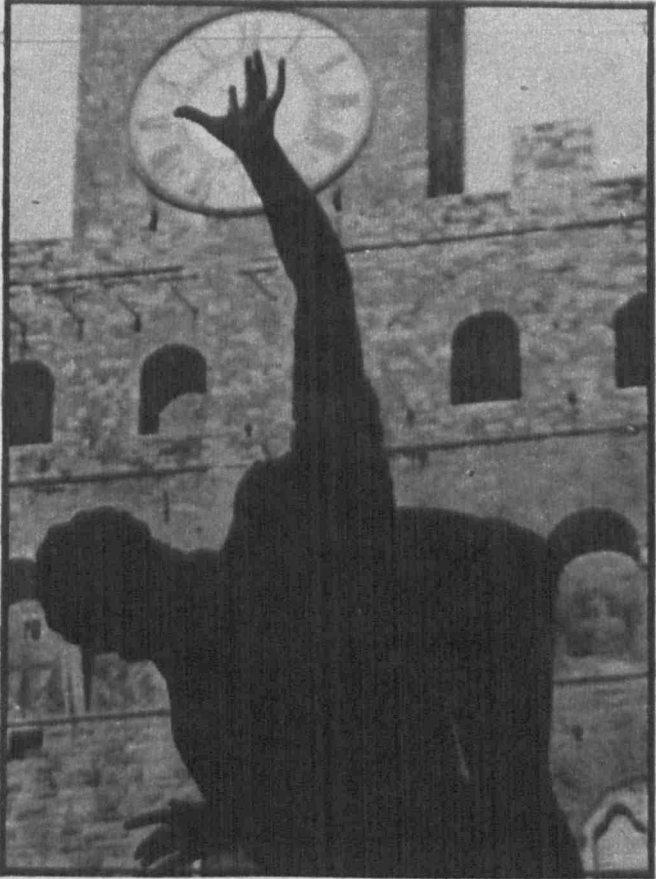
Ale racja!... Spojrzałem znów na kartkę. „Porwana...”

Jaka „porwana” znów?

Te słowa absolutnie nie mogły odnosić się do mnie, ale, na Jowisza, o ile to nie jest jakiś żart, cała ta sprawa zaczyna się dość podniecająco przedstawiać. Porwana widocznie jakąś kobietę, której jest wiadoma pewna tajemnica...

Boy podbiegł do mnie z wiadomością: — „Mediolan woła” — szybko skierowałem się do budki telefonicznej.

Gdy wróciłem do hallu, siedział na moim fotelu jakiś pan;



Cienie sławnego pomnika Sabinki, porwanej przez muskularnego wojownika na murach Palazzo Vecchio o zachodzie słońca.

Rzeźba w marmurze Giovanni da Bologna

nagle wpadło mi w oczy, że ma na sobie jasny, himalajowy płaszcz, podobny do mego, i że trzyma w ręku numer „Corriere”.

Jeżeli te dane miałyby być umówionym znakiem, nie ulega wątpliwości, iż kartka, którą w tej chwili gniotłem w kieszeni, była przeznaczona dla niego.

Stałem niezdeterminowany, gdy chwycił mnie za rękę Ferrari... Ale on, jak i wiele innych szczegółów tego wieczoru nie ma nic wspólnego z tą historią, więc pomijam je.

Zasadniczym natomiast okazało się, że przed zaśnięciem przeglądałem tom Chłędowskiego, który woźę zawsze ze sobą na Południe.

Właśnie w związku z tą lekturą znalazłem się na drugi dzień na Piazza della Signora.

Kolumny i posągi Loggia dei Lanzi rzucały przy zachodzącym słońcu niesamowite cienie na jasną ścianę Palazzo Vecchio. Kamienie murów przybrały żółty odcień i wydawało się, jak gdyby ciemne postacie posuwały się po nich. Dawid swoim olbrzymim cieniem zdawał się czyhać na drobną Venus, stojącą u wejścia pałacu.

Sabinka, porwana przez muskularnego wojownika, wyciąga rozpaczliwie rękę do góry...

Nagle krew uderzyła mi do głowy.

Z miejsca, gdzie stałem, ręka jej jak gdyby zakrywała tarczę zegara wieżowego.

„Porwana wskaże Ci godzinę”... — przeleciało mi błyskawicznie przez głowę. Cofnąłem się nieco w bok, tak, że środkowe palce pokryły się z godziną dwunastą. Jeżeli mały palec zastępowałby wskazówkę minutową, wtedy do spółki z wielkim, wskazywałby godzinę 9 minut 5.

Wziąwszy pod uwagę, że szyfr odnosił się do obrazu, który miałem przed oczyma, nastąpiło jakieś spotkanie, albo dzisiaj rano o dziewiątej, albo odbędzie się ono o tej samej godzinie wieczorem.

Nadzwyczajny zbieg okoliczności, który pozwolił mi odkryć przypuszczalnie tajemnicę słów, przeważał moje wahania i przed dziewiątą znalazłem się znów przed Galerią.

Poza tym wydawało mi się, że „władczy” adresat kartki mignął mi po południu w towarzystwie „popielatego-złotego zjawiska”.

A zjawisko to, trzeba przyznać, działa na mnie fascynująco i jeżeli ten ślad prowadzi do Niej, postaram się go nie zgubić, bez względu na co.

— Poproszę o ogień — przede mną stoi znów wysoki z fajką i nie dziwi mnie to w najmniejszym stopniu.

Tylko co będzie dalej?

Koło nas przeszła młoda para, na której twarzach wyraźnie jest wypisane „Podróż poślubna”, i zatrzymała się przed rzeźbą Aiala, podtrzymującego Patroklosa.

Wysoki nie może uporać się z fajką i prosi bym mu potrzywał teczkę. Wreszcie buchnął kilkoma kłębami dymu i wcisnął mi zapalniczkę do ręki.

Uśmiechnąłem się znacząco, otwieram dłoń, ale tym razem nie ma żadnej karteczki.

Jakto?... więc odszedł bez dania znaku?

Ale... przecież ja trzymam jego teczkę w ręku!

Cała historia zaczyna rozwijać się kapitalnie.

Zdaję sobie sprawę, że dla jakiegoś nieuchwytnego złotego odcienia i przeczytanych kiedyś sensacyjnych bzdur, mogę uwikłać się w awanturę, która w żadnym stosunku nie stoi do celu mej obecnej podróży.

Pojutrze mam konferencję handlową w Mediolanie, jutro Ferrari... ale, machnąłem ręką i czym prędzej powróciłem do hotelu, by zbadać wnętrze teczek.

Miałem pewne domysły co do jej zawartości i nieco rozczarowany wyjąłem kilka podłużnych puszek, luksusowo opakowanych.

Otworzyłem jedną. Znajdowały się w niej prostokątne pudełeczka z lekkiego metalu. Podniosłem małe wieczko. W środku — biały proszek. Acha...

Więc przypadkowo zetknąłem się z handlarzami narkotyków i odebrałem towar dla kogoś innego przeznaczony.

Towar, ze względu na cenność produktu, przedstawiający w tej ilości niezłą sumkę. Dla mnie, prawdę powiedziawszy, niezwykle kłopotliwy w prawdziwym życiu nie mający nic wspólnego z moim złotym marzeniem.

Przeszedłem się nerwowo po pokoju.

Jeżeli np. nastąpiłaby w tej chwili rewizja tutaj, szanse moje nie przedstawiałyby się różowo, gdyż wątpliwym jest, by tutejsza policja uwierzyła, że porwanie Sabinek mogłoby mieć coś wspólnego z tym ładunkiem na stole; po pierwsze od czasów Romulusa upłynęło trochę lat, a po drugie... po drugie zamkną mnie i konie.

I nawet gdy sam jutro zgłoszę ten towar na posterunku, mało jest prawdopodobne, by cudzoziemcowi uwierzyli, tak bez reszty, w jego pełne fantazji opowiadanie.

Spojrzałem na zegarek. Muszę przebrać się, gdyż mam spotkanie z Ferrarim, a tu ta cała historia. Zacząłem wsuwać narkotyki do teczek, gdy zauważyłem bilecik. Oh!... pewnie jakiś nowy szyfr.

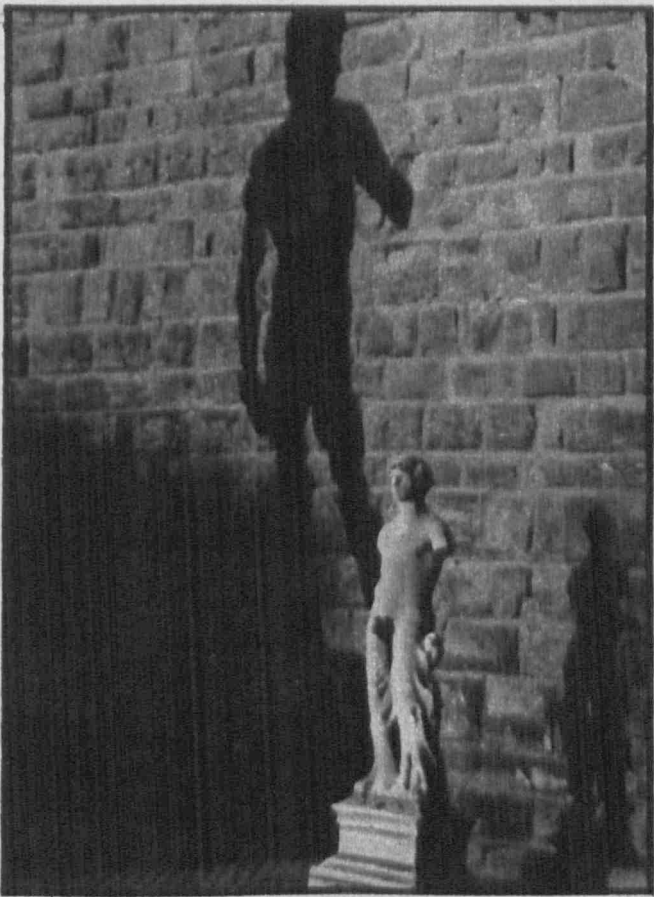
Rzeczywiście.

Ale mniej więcej wiem już, jak zabrać się do tego i za drugim czytaniem orientuję się, co w trawie piszczy.

A więc: „Gdy twór Anioła dotknie nogą Anadyomene”. Kropka. Trochę mitologii i mamy rozwiązanie. „Anadyomene” — „wylaniająca się z piany morskiej”... szajka składa się stanowczo z klasycznie wykształconych ludzi. Ten drobny fakt jest nawet godny uznania i każdy śmiertelnik powiedziałby po prostu: Venus, a tu nie inaczej, tylko pełna poezji — Anadyomene.

A więc na Piazza della Signora jest też i posąg Venus, rzeźbą Michała Anioła będzie zapewne Dawid. Stoją niedaleko siebie. Trzeba jutro na miejscu zbadać tę kwestię i może pozbędę się tego ładunku bez przykrych konsekwencji.

Z pewną ulgą zszedłem na dół do sali restauracyjnej, trochę popiliśmy, ale to dopiero pośrednio łączy się z całą historią.



Duchem wydaje się cień Dawida na murze u wejścia Palazzo Vecchio.

Pomnik Dawida arcydzieło Michała Anioła

Około pierwszej byłem już w łóżku, zgasilem światło i z pewnym smutkiem zastanawiałem się, gdzie też miałbym najwięcej szans do zobaczenia złoto-blond włosów. Od dwóch dni moje „marzenie” jest nieuchwytnie...

Widocznie zasnęłam, gdyż przed chwilą śniłem coś.

Spojrzałem na werandę i nagle otrzeźwiałem.

Na tle promieni księżyca zobaczyłem przy drzwiach nieruchomy cień. A właściwie poruszał się i czarna sylwetka weszła przez otwarte drzwi do środka i w ciemniejszej części pokoju stała się mało widoczna. Wydawało się, jak gdyby nocny gość usiadł w fotelu.

Nastąpiła cisza, w której wyraźnie słyszałem bicie swego serca i tykanie zegarka na stoliku.

Zacząłem ostrożnie podnosić się z poduszki, gdy nagle usłyszałem głos, który oblał mnie zimnym potem.

Z fotela dochodził cichy chichot kobiety.

Na tyle przyzwyczaiłem się do ciemności, że zauważyłem, iż nieznajoma wykonuje jakieś ruchy.

Zdjęła sukienkę i rzuciła ją na podłogę, po czym podeszła do lustra i przekreśliła boczną lampkę na ścianie.

W tej chwili zauważyła mnie w lustrze i gwałtownie odwróciła się.



Groźnie stoi Perseusz z mieczem (również plastyka z Loggia dei Lanzi) przed Dawidem trzymając ściętą głowę Meduzy w podniesionej dłoni.

Odlaw z brązu Cellini'ego Benvenuto

Fot. Eurofoto

— Co... co pan robi w moim pokoju? — porwała szybko mój dress z krzesła i narzuciła na siebie.

Z oszołomienia na zadane pytanie i na fakt, że przede mną nie znajdował się nikt inny, jak moje „złote marzenie”, onie miałem zupełnie.

— Przepraszam... ale, zdaje się... — rozglądałem się po pokoju, by upewnić się, lecz w kącie stał mój kufer, na którym starannie powiesiłem smoking — więc...

Nieznajoma zauważyła też swoją pomyłkę i zmieszana spojrzała na mnie.

— Więc... nie szkodzi (coż to ja za głupstwa plotę!) — przegladziłem sobie ręką włosy.

Przez chwilę przypatrywałem się sobie.

— Nie wyobraża sobie pani, że przed chwilą śniłem o niej — podciągnąłem kolana i oparłem o nie brodę. — Musi mi pani użyczyć jeszcze chwilek tego snu. Na niezwykłość tej sytuacji i tak już nic nie poradzimy, więc grajmy dalej rolę, którą nam los przypadkowo narzucił.

— Ca y est rigolo... — zaśmiała się z fotela.

— Więc niech będzie nadal śmieszne — narzuciłem na siebie pled i jednym susem znalazłem się przy szafce, skąd wydobyłem butelkę szampana, jednej z najwesejszych wdów, bo Clignot.

Położyłem szklaneczkę na stoliku, usiadłem po drugiej stronie i zaczęliśmy się śmiać.

Więc z „moim marzeniem” sąsiadujemy ze sobą o ścianę, a ja dosłownie ukradłem transport kokainy, by zobaczyć „szare złoto”.

Korek strzelił z hukiem, poleciał na poduszkę i stoczył się po koldrze...

Portier włożył okulary i otworzył księgę.

— Więc chodzi panu o nazwisko pańskiej sąsiadki... zaraz... pokój Nr 57... hm... — spojrzał na mnie — zajmuje konsul Filonga.

— Może z drugiej strony?

— W Nr 55... — tym razem spojrzał ponad okularami — mieszka p. Nikopulos, grecki duchowny.

Poruszyłem się jak oparzony.

— A... może w dalszych pokojach?

Portier nagle przypomniał sobie.

— Na końcu korytarza mieszka panna Bergenske.

Nadzieja jak barwny motylek wzbila się w moim sercu do góry.

— O, właśnie idzie.

Odwrociłem się gwałtownie.

— Gdzie?

— Przecież przed panem.

Mijała nas chuda pani w okularach z przewieszonym aparatem fotograficznym.

— Tak... dziękuję — rzekłem matowo. Języki niepokoju zaczęły przewijać się między moimi myślami.

Jakżes mogłem tak zasnąć?

Szybko pobiegłem do pokoju, żeby przekonać się o czymś.

Hm... więc jednak to wszystko było uplanowane; usiadłem ciężko w fotelu. Ostatecznie, świetnie złożyło się, że kompromitująca teczkę zniknęła, ale moje marzenie przytłoczyła ciemna, olowiana pokrywa.

A jednak znów jestem na Piazza, obchodzę posąg Dawida,

spoglądałam na Venus, mierzę odległość, oddalam się. Nic z tego nie wychodzi.

Dwa posągi, stojące od wieków nieruchomo, nie przybliżą się nagle dla mego kaprysu, to nawet mój zmęczony umysł przyjął do wiadomości.

Spojrzałam beztępo na Palazzo Vecchio.

Ale racja!

Przecież słońce porusza się, więc i cienie odbywają swoją wędrówkę po ścianie.

„Kiedy Dawid dotknie nogą Venus...” Zaraz, w linii prostej cień jego nogi znajdzie się z figurą gdzieś za godzinę i to na — szóstej piątce od ziemi.

Podeszłam bliżej i bez trudu odnalazłam napis węglem: „studnia Beatryczy, trzeci szereg, piąty rząd”.

Studnia Beatryczy — „Pozzo di Beatrice” — ulubiony lokal florencki, świetna orkiestra kubańska.

Trzeba przyznać, że szajka w oryginalny sposób naznacza spotkania swoim członkom, którzy przeważnie nie znają się wzajemnie.

Nie bez wzruszenia wszedłam na schody, prowadzące w dół do lokalu. Moje przypuszczenie, że około szóstej ma ktoś spotkać się przy umówionym stoliku, może jest słuszne, ale nie znam daty, no i najważniejsze, moja „Sabinka” może nie brać udziału w tym spotkaniu.

Stoję u wejścia, liczę rzędy stolików, ale to niepotrzebne... Jest.

Siedzi z wysokim, który tym razem nie pali fajki.

Zająłem stolik, w zdenerwowaniu wypadł mi papieros na ziemię. Cały czas byłem przejęty pragnieniem ujżenia jej, a gdy wreszcie znajduje się niedaleko mnie, nie wiem jak dalej postąpić.

Kelner powtórzył zapytanie.

— Ach... tak. — Pół „Fiesole”, ale, chwilę... Proszę przed tym podejść do tego stolika — wskazałam mu ręką — i zapytać tę panią w piaskowej sukience, czy nie mogłaby mi użyczyć chwili czasu.

Kelner podszedł do wskazanego stolika.

— Ta pani — przyniósł wiadomość — mówi tylko po hiszpańsku i twierdzi, że senor musiał ją pomylić z kimś innym.

— Tak??! — krew uderzyła mi do głowy.

Wobec tego przemówię ich językiem.

Wpadł mi pierwszy lepszy „bluff” do głowy.

Przypomniałam sobie rzeźby na Piazza della Signora i napisałam na bilecie: „Gdy Perseusz głowę Meduzy ciśnie w twój Anioła, kilku panów na mój znak zainteresuje się pełnym stolikiem. Jest teraz 6:15 i dużo czasu do stracenia nie ma”.

Tym razem reakcja była błyskawiczna.

Ale zamiast niej wstał wysoki i przedzierał się między stolikami.

— Senor, jak widzę, (jak on miętko „ñ” wymawia) interesuje się mitologią — usiadł naprzeciwko mnie — ale zapomina, że z krwi Gorgony powstały same nieprzyjemne rzeczy.

— Może zapalniczkę? — zapytał z ironicznym uśmiechem.

— Owszem, owszem, senor tak uprzejmy, poproszę. — Wyjął przesadnie grube cygaro.

— Jak widzę, tym razem zdrada w stosunku do fajki.

— O... to zależy od okoliczności... „Necessitate coactus” — jego oczy zwięzły się — senor wybaczy, ale jedynie — necessitate coactus... — jego ręka z cygarem zniknęła pod stolikiem i nagle cała sylwetka zniknęła w białej mgłę, która gęstymi kłębami buchnęła na wszystkie strony.

Dały się słyszeć zewsząd poruszenia krzesel i okrzyki przeżenienia.

— „Aiuto!... Si salvi chi può... Prima le donne...”³⁾

Zerwałem się, podskoczyłem naprzód, chwyciłem go za rękę. Uściskał mnie wzajemnie i niewyraźna sylwetka przybliżyła się do mnie, poczym usłyszałem bas nad uchem.

— Ależ dziecinko, siadaj, nic się nie bój...

— Pardon — wyrwałem rękę — to pomyłka.

— Oh... pardon — bas dalej zaczął poszukiwać dziecińki. Orkiestra zagrała tusz i silny głos zawołał: „Proszę siadać,

nie ma niebezpieczeństwa, to tylko świeca dymna, proszę siadać...”

Skierowałem się do swego stolika i ręką dotknąłem coś gładkiego. Acha... to jest lyszyna tego pana, co siedział obok mnie, więc trzeba będzie skierować się bardziej na lewo.

Wentylatory puszczono w ruch, dym zaczął przeredzać się, z pod mego stolika buchały jeszcze słabe kłęby.

Gdy sala stała się widoczna, mogłem przekonać się tylko, że stolik trzeciego szeregu i piątego rzędu jest pusty.

Jedyny ślad jaki pozostał, to drobny pagórek popiołu u moich nóg.

Minęły lata...

Jest słoneczny dzień jesienny. Podpieram się łokciem na tapczanie i otwieram album, na którym jest wytłoczona duża lilia florencka. W zdjęciach ożywiają dawne obrazy. Ogrody Boboli, pałac Pitti... Galeria dei Lanzi.

Oto Perseusz opiera nogę o ciało zabitej Gorgony i groźnie wznosi jej głowę do góry. Venus...

Nagle wyraźnie przed moimi oczami pojawiają się olbrzymie cienie na ścianie Palazzo Vecchio; w tej chwili zapewne tak samo odbywają swoją powolną wędrówkę, jak czyniły to od wieków, bez względu na zmiany i przeobrażenia, jakie światem wstrząsają...

Dla malarza przedstawiają ciekawe tło do rzeźb, poetę natchną do niesamowitego, pełnego duchów poematu, pewna grupa osób wryła je kiedyś do...

Hm... a co porabia np. teraz „moja blond Venus”?.. Już bez skrzywienia warg mogę o niej myśleć. I ciekawym, jaki rodzaj tytoniu pali obecnie jej towarzysz? Wtedy tak chętnie zamienił fajkę na eksplodujące cygaro.

Roman Chrzastowski

1) Przepraszam; 2) Koniecznością zmuszony; 3) Ratunku!... Niech się ratuje, kto może... Najpierw kobiety...

Ilustrowany Kurier Polski — Kraków, Redakcja: ul. Piłsudskiego 19 tel. 213-93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 135-60 — Poczłowe Konto Czekowe: Warszaw Nr. 900

Chirurg Dr. med.
HENRYK MOŚCICKI
Warszawa
Koszykowa 49
9-11 i 6-8 w.

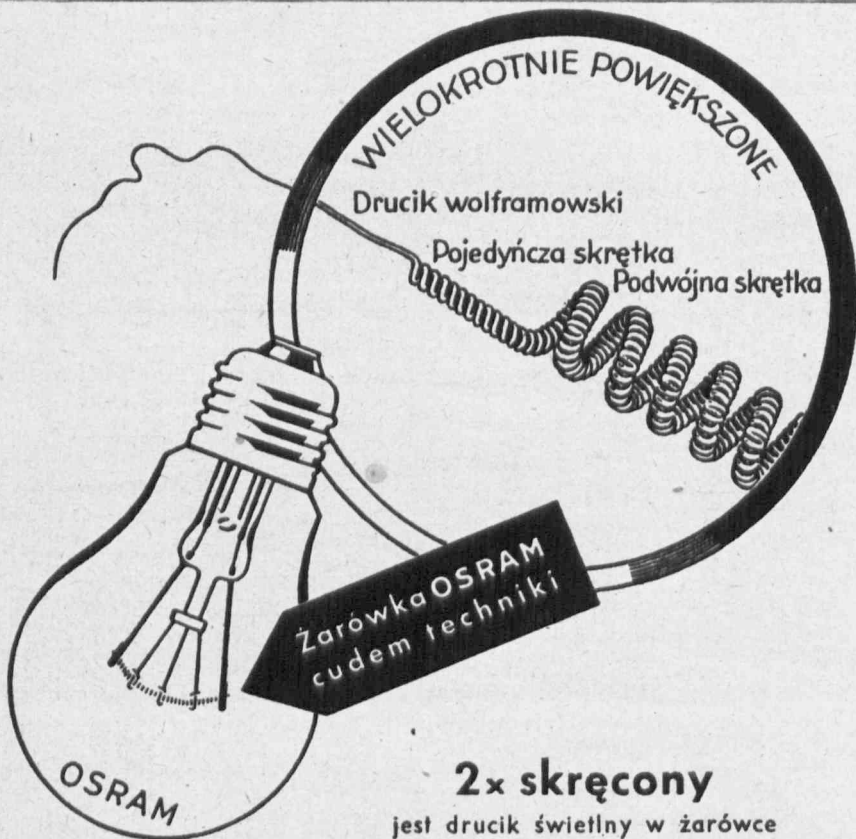
Dr. med.
NOWAKOWSKI
Weneryczne, skórne
Warszawa,
Wspólna 3 m. 3.

Szczęśliwego i łepszego „NOWEGO ROKU” swoim Szanownym Odbiorcom życzę
FIRMA J. JASIŃSKI
Hurtownia Artykułów Drogerijnych i Perfumeryjno-Kosmetycznych Nowy Sącz, Główna 23,
tel. 208

Czytelnicy I.K.P. wyrażają się cyfrą setek tysięcy.
Dlatego też jest on najsukuteczniejszym organem ogłoszeniowym.

DR ST. KRAJEWSKI
wener. i skórne
Warszawa
Al. Jerozolimskie 23/10
godz. 4-7
tel. 907-33

Dr. B. KŁOZICKI
weneryczne i skór.
Warszawa
Marszałkowska 95 m 22
telefon 74-555
godz. 12-14:30 i 16-19



2x skrócony

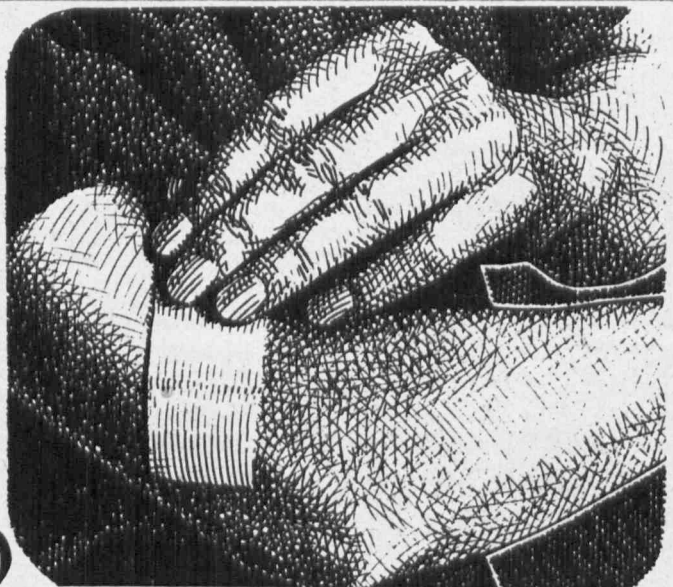
jest drucik świetlny w żarówce OSRAM o podwójnej skrętce, aby przez możliwie małą utratę ciepła zapewnić każdemu konsumentowi maksymalne wykorzystanie światła.

» OSRAM « oszczędza również prąd

Osiągnięte
WYNIKI
gwarantują za:

OSRAM

dużo światła — mało prądu.



Przypuśćmy że...

skaleczyliśmy się na łokciu podczas pracy. Jak opatrzyć takie skaleczenie?

Czy może tak?

A może lepiej małym kawałkiem Hansaplastu elastycznego?

Lepiej wziąć Hansaplast! Opatrunek z Hansaplastu jest w mgnieniu oka nałożony i nie krępuje podczas pracy. Tamuje krwawienie i przyspiesza gojenie.



Hansaplast-elastyczny



Nie zwlekajcie!

Pospiesz się, kup jeszcze dziś los w Lottokolekturze, gdzie Cię może szczęście czeka! Ciągnięcia odbywają się dwa razy w tygodniu. Za 1 Zł. można wygrać 3.600 Zł! Im większa stawka, tym wyższa wygrana!

Informacje i przyjmowanie stawek w każdej LOTTOKOLEKTURZE
Lottokolektury znajdują się we wszystkich większych miejscowościach Gen. Gubernatorstwa

SZKATUŁKA KRÓLA BALTAZARA

IRENA GĘBSKA

Gdy Zula wróciła z biura mały Aduś klecząc przy szopce pod choinką. Na jej widok zerwał się z radosnym okrzykiem.

— Och, Zulinko, popatrz, już przyszli Trzej Królowie do szopki! Chodź prędiutko! Zula przyklekła obok i przytuliła do siebie główkę chłopca.

— Tak, Adziu, przyszedł, bo to dziś ich święto. Oni też chcą się pokłonić Dzieciątku.

— To Kasper, prawda? To Melchior, a to Baltazar? — mały, umorusany paluszek wędrował od jednej figurki do drugiej. — A powiedz, Zulko, dlaczego ten ostatni, ten Baltazar ma w rękach zamkniętą szkatułkę? I co on ma w tej szkatułce?

Zula mocniej przygarnęła dziecko do siebie.

— Podarunek dla Dzieciątka. Wszyscy mu coś przynieśli, jeden miętę, drugi kadzidło, trzeci złoto. Całą szkatułkę ze złota. I tylko biedził się nad tym co w niej zamknąć. Chciał dać coś najlepszego, najmilszego na ziemi i wreszcie znalazł — szczęście... Długo, długo jechał do stajenki, przez dwanaście dni i dwanaście nocy, lecz wreszcie przybył i złożył podarek przy żółtku. Dzieciątko uśmiechnęło się i wyciągnęło rączki do szkatułki, ale nie otworzyło jej. I otwiera bardzo rzadko, tylko wtedy, jeśli ktoś naprawdę na szczęście zasłuży.

A potem cichutko, bardzo cichutko, z ustami wtulonymi w loki dziecka szepnęła:

— I dla nas może otworzy się szkatułka szczęścia... potem... jak już Fil będzie z nami, na zawsze...

Gwałtowny dźwięk dzwonka wyrwał ją z zadumy i za chwilę wpadła do pokoju wysoka, roześmiana blondyneczka, uosobienie zycia, werwy, hałas i nieposkromionego temperamentu.

— Co?! Jeszcze nie jesteś gotowa? Zulo, bój się Boga! Elza tak nie lubi jak się spażniamy! Tam już są pewnie przyszyści. Wiesz — przysunęła się do ucha przyjaciółki — będzie Artur Urecki, no, ten sławny rzeźbiarz. Och, mówię ci, to typ! stuprocentowy mężczyzna! I jeszcze ktoś. No, zgadnij! Nie? Otóż Potura. Zulko, Zulko, tyle sobie obiecuje po tym wieczorze! Muszę mu dać wreszcie radę!

— A więc ciągle jeszcze profesor Potura? Gino? Powiedz mi właściwie, co ty w nim widzisz? Taki drobny, niepozorny, milczący, prawdziwy zasuszonego historyk. Nie nadaje się zupełnie do flirtu. Można go jedynie cenić za jego naprawdę nieprzeciętną wiedzę, a wiem, że nie o to ci chodzi.

— Czy ja wiem, o co mi chodzi? Wiem, że nie miałam jeszcze takiego. Pomyśl, Zulo, żaden mi się dotychczas nie oparł. On pierwszy. Po prostu ignoruje mnie. Nie zwraca najmniejszej uwagi na moje słowa, gesty, spojrzenia. I właśnie dlatego muszę go zdobyć, rozkochać, wytrącić z tego niedostępnego mi kręgu, zakreślonego przez Katona, Horacjusza i innych starożytnych półgłówków. Muszę mu dowiedzieć, że jest coś piękniejszego, niż zagrzebywanie się w zakurzonych dziejach historii. I zrobię to dziś, właśnie dziś! Ucieknę się do ostatniego środka — wzbudzę w nim zazdrość. I ty musisz mi pomóc. No, nie przerywaj, tak, ty. Przecież wiesz, że na przyjęciu u Elzy nie będzie żadnego mężczyzny przystojniejszego od twego Fila. I dlatego... Och, Zuleczko, proszę cię pożycz mi go na dzisiaj, tylko na jeden wieczór. Nie oburzaj się, czekaj, daj mi dojść do słowa. Ja wiem, że on nie jest rzeczą, ani zabawką, ale jest tak słodki, że mimo woli każdy zwraca na niego uwagę. Więc jeśli ja będę zawiązywała flirtowała z najładniejszym chłopcem niepozorny Potura na pewno uczuje zazdrość. A potem już wszystko pójdzie jak z płatka.

— Ależ, Gino, Fil nie umie przecież flirtować. On jest taki...

— Tak, wiem, ciama, niedołęga... A wiesz dlaczego? Bo ty jesteś za dobra. Jesteś taką małą, dzielną, troskliwą mateczką i zagarnęłaś Fila pod swe opiekunkę skrzydełka na równi ze swym bratkiem Adziem.

— Ach, ty tego nie rozumiesz...

Zula przygryzła niechętnie wargi. Przed oczyma jej przesunęła się szczupła, prawie wiotka postać Fila, jego duże, ciemnobłękitne, rozmarzone oczy, wśród czarnych, dziewczęco długich rzęs. Był piękny, subtelny, delikatny... że nie był samodzielny i energiczny — to trudno. Cierpiał nad tym bardzo. Sam jej to mówił nieraz wieczorem, tuląc głowę do jej ramienia. Zalił się nad swym życiem pustym i bez celu, nad krzywdą, jaką wyrządza mu ludzie niesłusznie nazywając leniwym i niezadarnym. A przecież on ma tyle dobrych chęci... Ona jedna potrafiła go zrozumieć, pogodnym słowem i uśmiechem podtrzymać na duchu. Kochała go tak, jak swego małego braciszka, jak dobra mateczka, z niezachwianą ufnością i wiarą. Wierzyła, że potrafi pokierować jego losem. Była przecież silna, odważna, przyzwyczajona do borykania się z życiem. Była taką małą, skrzętną mrówką, nie pragnącą sławy,

ani wielkich czynów, jedną z tych dzielnych, lecz niepozornych istot, o których się nie wie i nie mówi. I gdyby nie koleżanki biurowe, nie znalazłaby na pewno żadnych zabaw, ani przyjemności.

Gina znacierpliwiona jej milczeniem objęła ją za ramiona.

— Więc zgadzasz się, Zuleczko, prawda? I zobaczysz, że twój skromny Teofil nie będzie wcale nieśmiały, ani zażenowany. Już ja go rozruszam. To tylko ty nie umiesz z nim postępować. Nie można mu ulegać, ani współczuć, trzeba zażądać kategorycznie, aby okazał się mężczyzną.

Zula uśmiechnęła się z przynusem. Słowa Giny zraniły jej miłość własną, a nie chciała tego okazać.

— Jeśli tak bardzo ci na tym zależy to do brze. Trzeba tylko uprzedzić Fila.

— Hurra!

Gina rzuciła się jej na szyję z właściwym sobie żywiołowym wybuchem radości, a potem porwała krzesło i zaczęła tańczyć po pokoju.

Do Elzy przyszedł rzeczywiście ostatnie. Całe towarzystwo było już w komplecie. Kończono bridge'a i zasiadano do stołu. Zula siedziała przy profesorze, a naprzeciw niej Gina z Filem. Wokoło huczał śmiech, żarty, wesołe głosy, napelniano ciagle kieliszki, wznoszono toasty. W beztroskim śmiechu, w zarumienionych twarzach i błyszczących oczach gościła młodość i radość życia. Zula siadając koło Potury pewna była, że nie zamieni ani słowa, tymczasem — o, dziwo! — profesora ujęła widocznie jej szczupła, poważna twarzyczka i szare, myślące, pełne wyrazu oczy, bo zaczął prowadzić z nią rozmowę. Dziwna to była konwersacja! Między jednym, a drugim toastem, między jednym, a drugim kąskiem mówił jej o Karolu Wielkim, o najdawniejszych czasach państwa bizantyjskiego, o upadku cesarstwa bizantyjskiego. Lecz Zula nie mogła skupić myśli na tym jednym temacie, rozpraszał je stale gwar rozmów, śmiech brzęk szkl, a nade wszystko dwie, siedzące naprzeciw niej osoby. Gina rozwinęła cały swój czar uwodzicielski, a Fil, taki cichy i milczący z początku, uległ jej teraz coraz widoczniej. Gdy głośniejszy śmiech ich obojga zagłuszył słowa profesora Zula zbłądła tak bardzo, że aż Potura zauważył to, ale nie znając przyczyny powiedział tylko:

— Ta panna Gina to bardzo nietaktowna osoba. Zachowuje się jak na boisku sportowym.

Przy kawie i likierach „nietaktowna osoba” zaproponowała sąsiadowi wypicie bruderschaftu i Fil, ten Fil, który nawet Zule prawie nigdy nie całował teraz przechylił w tył jasną głowę Giny i gorąco przytulił usta do jej drobnych czerwonych warg.

Przed oczyma Zuli zawirowały wszystkie barwy, jak w jakimś opętanym kalejdoskopie.

— Fil... — szepnęła zdławionym głosem.

Tamci odwrócili głowy. Słicznie zarysowane usta Fila wygięły się w podkówkę, jak u dziecka przed burzą, ale Gina wybuchnęła śmiechem.

— Patrzcie, ta mała jest zazdrosna! A pan, profesorze? — dodała przechyłając się ku niemu kokietyrnie. — Czy nie zna pan tego uczucia?

— Nie — odburknął odwracając się do niej bokiem. — Może jeszcze trochę kawy, panno Zulo?

Ale Zula nie chciała kawy. Nie chciała w ogóle niczego. Była zadowolona, gdy wstała wreszcie od stołu. Wsunęła się niespostrzeżenie za choinkę i stanęła przed szopką. Na pierwszym planie pysznili się we wspólnych szatach Trzej Królowie. W oczach Zuli zalaśniały łzy.

— Czy zawsze pozostaniesz zamknięta dla mnie, szkatułko szczęścia?

Westchnęła cichutko. Fil... Nie była nawet zazdrosna, nie, czuła się tylko tak, jakby ukochane dziecko wypłatało jej brzydkiego figla. To dziecko, któremu się ufało i wierzyło, którego chciało się poprowadzić za rękę przez życie. Odrzucono jej pomoc, okazało, że jest niepotrzebna, zachwiano jej wiarę w dobroć i uczciwość ludzką. Ten wstrząs psychiczny zdruzgotał jej naiwną ufność, brutalnie zerwał z jej oczu różowe okulary. Po raz pierwszy od wielu, wielu lat, od tragicznej śmierci rodziców poczuła się znów samotna i opuszczona.

I nagle usłyszała czyjeś kroki. Zatrzymała się przy niej, więc odwróciła głowę. Za nią stał rzeźbiarz Urecki. Przez cały wieczór nie zwracała na niego uwagi, zajęta własnymi myślami i teraz spojrzała nań jakby pierwszy raz. Był wysoki, dużo wyższy od niej, miał ciemne, gładko zaczesane w tył włosy i twarz ostrą, zaciętą, stanowczą. W tej chwili łagodził ją przyjazny uśmiech.

— Jest pani chyba jedyną osobą tutaj, szukającą samotności.

— A pan? — wyrwało się jej pytanie, ponieważ przyszedł również do tego ustronnego kącika.

— Ja? O, nie. Ja przyszedłem do starych znajomych, do Trzech Króli.

Jego długie palce przesunęły się pieszczotliwie po figurkach.

— Dzieki nim jestem tym, czym jestem. Nie wierzy pani?

I w krótkich słowach opowiedział o swym dzieciństwie, o mateczce, która nie miała możliwości dać mu wyższego wykształcenia, o powszechnej szkole, w której miała się skończyć jego edukacja. Ale stało się inaczej. W ostatnim roku urządzono po świętach Bożego Narodzenia szopkę z marionetkami. On sam wyrzeźbił figurki, ponieważ było to jego ulubionym zajęciem. I w ciemnej sali, przed błyszczącymi, zachwyconymi oczami dzieciaków zalaśniała szopka i powtórzyły się stare tak dobrze znane dzieje Narodzin Dzieciątka Jezus. Małe, drewniane laleczki ożyły, chyliły się z miłością do stóp uśmiechniętego Jezuska, składały przyniesione dary. Ale najwierniej oddane były figurki Trzech Króli. W ich kornych, zmęczonych podróżą postaciach malowało się tyle uwielbienia i czci, tak żywo wyciągały się ich ręce ku małemu Panu, że zdawało się, iż za chwilę padną na kolana, by ucałować choćby brzeg żółbka.

Zachwycony dyrektor przyciągnął Artura do siebie i powiedział:

— Masz wielki talent, chłopcze, pragnę opiekować się tobą. Czy chcesz się kształcić dalej?

Czy chciał? Przecież to było jego największym, najgorętszym marzeniem...

I ruszył w świat, w życie, po wiedzę i sławę. Pracował z wściekłym, wytrwałym uporem, zaciekle zwalczał przeszkody, każdą rzeźbą zdobywał sobie coraz liczniejsze serca. Bo był silny i nieugięty.

Zula słuchała patrząc na jego twarde, jakby z granitu wyciosane rysy, na drapieżne, błyskające w mroku zęby, na dłonie, które potrafiły zakłócić życie i piękno w kamień, na silne, szerokie ramiona, nie lekające się walki z życiem. I uczyła się nagle taka mała i zmęczona, zapragnęła oddać swój los w czyjeś silniejsze i pewniejsze ręce, być ufną i bezpieczną, odetchnąć po wszystkich troskach, kłopotach i borykaniach się z trudnościami. Zapragnęła tak mocno, tak gorąco przytulić się do jego ogromnej postaci i czuć w piersi uderzenia serca, dzielnego i niestrudzonego... bijącego dla niej...

Na jego prośbę opowiedziała mu o sobie i swoim życiu, a potem zarumieniona powtórzyła bajkę o Trzech Królach, w którą sama wierzyła. Artur patrzył z uśmiechem na jej delikatną, zabarwioną rumieńcem twarzyczkę, na długie rzęsy, ocieniające wielkie, szare oczy, w których blask choinkowych świeczek rozpaliał migotliwe, złote isierki, na wilgotne, dziewczęce usta...

— Czy będzie się pan śmiać ze mnie? — szepnęła wreszcie niepewnie.

— O, nie, Zulko, proszę wierzyć dalej w swą bajkę, a ja pomogę pani otworzyć szkatułkę szczęścia. I zamknijemy je we własnych sercach. Czy dobrze, malutka?

STULETNIA BABKA

Oj znana to była babka. Stuletnia nieboga włóczyła się po prośbie od proga do proga.

— Niech będzie pochwalony — grzecznie pozdrawia ludziska i chuchając na ręce, powiada: — Okrutny mróz ściska...

Więc niejeden, niejedna z litości do chaty zaprasza.

— Ogrzejecie się tamoj żdziebko. A w garnku je kasza...

Wejście do izby, to wnet ci tę babkę obśiąpi narodu gromada, a, że ona też wszystkich znała z dziada i pradziada, przeto do najstarszego gospodarza we wsi mówi, siadając przy misce:

— Ciebie, smarkaczu jeden, pamiętam w kołysce!

Naje się do syta, to swój kostur znów do ręki bierze, lecz hurma dziecek wsiowych nuże prosić szczerze:

— Ostańcie babko jeszcze. Powiecie co wiecie. A wiecie dużo, bez tyła — chyba róków włóczęc się po świecie!

Oj wiedziała, wiedziała, więc na ławę znów z powrotem siada. Splunie, nos w chustkę wytrze i gada, i gada, i gada.

A dzisiaj, z tym Nowym Rokiem, tak do ludzi rzecze:

— Sam Pambóg litosierny miał nade mną pieczę. I wszyscy święci w niebie, więc chwala im chwala, bo właśnie sto róków bez roku wkrótce będę miała. A jakoś się przeżyło, z boskiej kalkulacji, na wozie, czy też pod wozem bez wielgich turbacji. Czego wam także życzę gromado kochana...

I nuże klaniać się wszystkim, ściskać pod kolana i składać gospodyniom życzenia odwieczne. Jaze się ludzie w izbie splakali serdecznie.

Ale czyż to wypada beczyć w dzień Nowego Roku? Babka szybko rękawem ociera łzę w oku i żeby ciżbę chłopów ucieszyć, zabawić zaczęła weseluchno do śmiechu im pawić.

Ponoć kiedyś, za młodu, służyła przy pokojach w dużym, pańskim dworze, no to i po francusku nieźle wypaplać coś może. Gębę pociesznie krzywi. Nadnosi swe kiecki. Drepcę drobnymi krokami od balii do niecki. Wypina się i bąka:

— Bązur marmuzela promenade alą...

A w izbie od tego śmiechu aż się ściany wałają.

Skończyła, kij w rękę bierze i do drzwi pośpiesza, a za nią jaze w podwórko tłoczyła się rzesza. Ścigają ją ludzie wzrokiem, migła pod figurą. Aż w końcu zniknęła z oczów pod lasem, za górą.

Hazel

NA NOWY ROK

Na ziemię — z nieba polewanej stągwi
płynie słoneczny, musujący miód,
rozparty w dali horyzont okrągły
w strugi złociste pochopnie się wplótł.

Kipiącą rzeką rwie radosny napój,
w słodycz — rozrzutnie garnąc cały świat!
Wiatr gdzieś w gałęziach dygoce ze strachu
i mróz brodaty z przerażenia zbłądł.

Z nad mgieł porannych i śniegów różowych,
wsparty o zorzy uśmiechnięty stok —
idzie — zachłannie i zdobywczzo młody,
świętecznie lśniący, cudny, Nowy Rok!

Cała się ziemia rzuciła w spotkanie,
najprostsze szlaki ścieląc Mu do nóg.
Świat się nadziei nauczył na pamięć
i wiarę spojrzeń w Jego serce wbił.

Preżę się w stawach bezdroża śród polne,
dróg ostroluki i cięciwy szos,
strudzone plecy prostuje mozolnie,
zgięty nad rzeką spracowany most.

Tęży się w płucach zależała młodość
i dmie oddechem w zaciśniętą pierś:

— Z modrej bezgłębi, z uworzoną głową
idzie promienne, najpiękniejsze z szczęść!

W sercu się spienil krwi burzliwy przypływ,
puls tętni w żyłach, jak olbrzymi tłok!

— Hej! Idźmy wszyscy, tłumem wieloszczytnym,
w ramion potęgę ująć Nowy Rok!!!

Bronisław Król

Drzykazanania szczęśliwego i pełnego zadowolenia życia według filozofii wschodniej

Jeśli napotkasz, w którychś młodo-zielony dzień wiosny dziewczynę, to staraj się ją ominąć, albo jeżeli to byłoby ci za trudne, porzuć ją pierwszy, zanim przyjdzie jesień, bo ona ci serce w najmniej spodziewanej chwili zakrwawi tęsknotą. Jeżeli zdarzy ci się to jesienią, to abyś z nią razem nie do-czekał wiosny.

Jeżeli kiedy pójdziesz drogą, a spotkasz wędrowca, to nie słuchaj ani chwili opowia-dań jego o szerokim świecie, bo od tego cza-su słońce nie będzie ci słońcem, rodzinna wieś nie ukochaniem, a dom swój przekli-nał będziesz.

Jeżeli zobaczysz człowieka, który pośród drzew szuka odpowiedniej gałęzi w stosunku do jego wzrostu i ciężaru, to nie pytaj, jakie cni ma przed sobą, bo będzie ci tak złorze-czył, jakbyś ty każdemu, który by ci prze-

szkodził w takiej chwili — najlepiej oddał się bezszelestnie; gdy się sam nie rozmyślił, to i ciebie by nie posłuchał...

Jeżeli w pracy nie znajdujesz zadowole-nia, albo ona wydaje ci się za ciężka, idź, szu-kaj pracy jeszcze cięższej i jeszcze mniej płatnej, bo wtedy poprzednia wyda ci się przyjemna i z radością do niej zechcesz po-wrócić, a lenistwo wyjdzie z myśli twoich.

Jeżeli cię trapią myśli złe, to wyjdź w po-la i idź przed siebie tak długo, aż cię nogi zabo-lą; wtedy nie będziesz myślał, a tylko pragnął spoczynku.

Ludzi zawsze unikaj; im więcej będziesz przy pogodzie ducha zamykał się w sobie, tym więcej będziesz zbliżał się ku Wieczno-ści, a nie błąkał w przestrzeni.

Zresztą, gdy poznasz, że jesteś dobrym nie słuchaj siebie, ale wokół czyni dobrze, ale jeżeli pozbędziesz się pychy i uznasz, że jesteś złym — a tak każdy o sobie powinien powiedzieć — wtedy życiem, niech ci będzie praca; po pracy fizycznej, szukaj wypoczynku w pracy umysłowej, a po umysłowej szu-kaj odpoczynku w ciężkiej pracy fizycznej,

a dni popłyną ci tak, że życie kochał bę-dziesz ale nie będziesz się bał śmierci...

Kuciel Adam

ODPORNY

Panna Ala z właściwym sobie tupetem za-jęła w przedziale pociągu osobowego Ra-dom—Warszawa miejsce obok przystojnego młodzieńca. Nie zwrócił na nią najmniejszej uwagi. Taki stan rzeczy zdenerwował ener-giczną pannę. Przysunęła się tedy doń znacz-nie bliżej, niż tego wymagały warunki po-droży.

Młodzian ani drgnął zapatrzony w kraj-obraz przewijający się szarą taśmą na ekranie szyb okiennych.

Musnęła go włosami pachnącymi wrzosem. Ani drgnął.

Czyżby mężczyzna nawet żonaty mógł być tak odporny na czar niewieścich wdzięków? Niemożliwe!

Coś w tym jednak jest...

Za chwilę dojadą do Warszawy. Czupurna panna Ala będzie musiała nająć tragarza, podczas gdy zwykle ktoś w drodze przypad-kiem poznany odnosił jej do domu pakunki.

Postanowiła przypuścić szturm ostateczny. Oparła się naraz całym ciężarem młodego ciała na piersi nieznajomego.

— Slabo mi... — szepnęła.

Sięgnął po neseser, wyjął zeń butelkę wo-dy kolońskiej i przetarł nią delikatnie zaru-mienioną twarzyczkę panny Ali bez słowa.

— Dziękuję panu. Komu mam zawdzię-czać...? — panna Ala wydawała się być naprawdę zażenowana.

— Ali Khar-ga-te — przedstawił się uprze-jmie. — Zarządca haremu tancerek kawiarni tureckiej.

Panna Ala zrozumiała nagle dziwaczność zachowania się nieznajomego.

— Eunuch, psiakrew!

Ali uśmiechnął melancholijnie.

głóg

Obrazy, dywany, antyki
kupuje sprzedaje „Phryne”
Kraków, Sławkowska 6

KONCESJONOWANY
Chrześcijański Sklep Komisowy
Kraków
ul. św. Tomasza 26
tel. 162-01

Dr. med.
J. EHRENKREUTZ
skór. i weneryczne
Warszawa
Nowy-Swiat 37 m. 11

BADANIA PSYCHOTECHNICZNE
uzdolnień. Wybór zawodu, dobór
pracowników. Porady zawodowe.
Inż. Prof. przyjmuje od 4—6
Warszawa, Hoża 41-2

NAJTAŃSZY PORTRET
Miesiąc reklamowy. Nadeślij fotografie,
opis zmian i 10 zł zadatku, otrzymasz por-
tret próbny za zaliczeniem pocztowym
30 zł. — Pracownia portretów, Warszawa,
Nowogrodzka 19, m. 24.

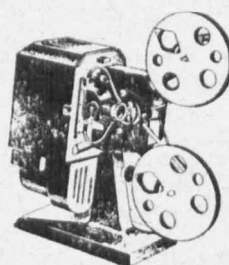
„BAZAR MEBLOWY”
Warszawa
Pl. Grzybowski 10, tel. 317-43
Największe składy okazjnych me-
bli. Sprzedaż — Kupno — Zamiana

3-mies. Korespondencyjne Kursa Nowoczesnej Księ-gowości z szczególnym uwzględnieniem księgowości prze-bitkowej wg. obow. jednolitego planu kont, księ-gowości rolniczej, administracyjnej prowadzi Publ. Kupiecka Szkoła Zawodowa w Reichshof (Rzeszów). Zgłoszenia: Sekretariat Szkoły, ul. Hoffmannowej 3, tel. 16—43. Dla absolwentów świadectwa. Na żądanie bezpłatnie szczegółowe prospekty.

Dr. Jerzy Surkont
chor. kob. i akus. ginek.
Warszawa
Żurawia 35 m. 7
tel. 977-29
godz. 10-19

Dr. St. ZIELIŃSKI
weneryczne i skór.
Warszawa,
Marszałkowska 81a m. 6
telefon 8-19-31
godz. 9-12 i 4-7

W domu obok codziennych zajęć odpowiadając na pyta-nia można przerobić Szkołę Handlową i otrzymać świa-dectwo ukończenia o peł-nych prawach. Zapisy przy-jmuje i prospekty wysyła: Sekretariat Korespondencyj-nej Szkoły Handlowej przy Publ. Kup. Zawodowej Szkole w Reichshof, Hoffmanowej 3.



FILMY w dużym wyborze

8—16 mm

SPRZEDAŻ — ZAMIANA

»M A R C O«

WARSZAWA, PL. TRZECH KRZYŻY 13

TELEFON 857-40

WYSŁKA ZA ZALICZENIEM POCZTOWYM



„NOWA PODKOWA”

OBRAZ ZOFII STRYJENSKIEJ

Podkowa to znak szczęścia

podobnie jak czterolistna koniczyna. Ale miast na drodze szukać starej podkowy, albo koni-czyny pod miedzą, należy szczęście odnaleźć tam, gdzie ono jest istotnie: jeżeli wykorzy-stamy chwile radości, które nam ofiaruje każda prawie godzina, splecie się z nich szczęśliwy dzień, a z takich dni szczęśliwy rok. Do tych radości powszedniego dnia należy radość pracy i radość spożywania owoców swej pracy przy codziennym posiłku.

Posiłki nasze będą przyjemniejsze, jeżeli na stole zjawi się kawa Enrilo. Bo wszystkie swoje dawne zalety za-chowuje nadal kawa



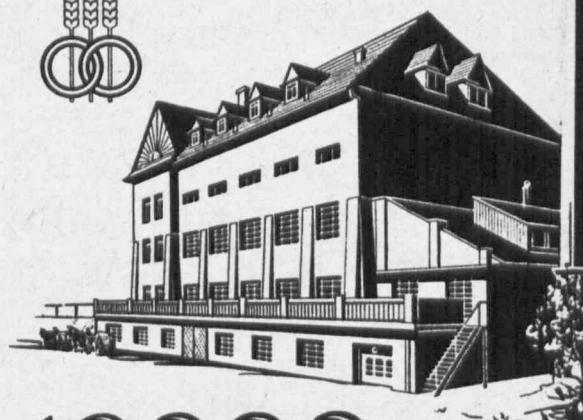
UWAGA PROWINCJA!

Prosimy zamawiać! Dostar-czamy stale artykuły go-spodarstwa domowego, ga-lanterii, barwniki do tkanin i inne, po cenach ściśle hurtowych za zaliczeniem pocztowym.

D/Sł. „Stero” Warszawa,
Em. Plater 35-6 tel. 702-56

TANIO sprzedajemy wszel-ką garderobę: futra, lisy srebrne, niebieskie, pościel, bieliznę, kilimy, dywany, narzuły, walizki, teczki, obrazy, maszyny „Singera”, maszyny pisarskie, pafefony walizkowe, elektryczne, pły-ty, porcelanę, kryształ, fo-toaparaty, przedmioty do-mowego użytku, duży wy-bór okolicznościowych upo-minków.

„Centrokomis”
Kraków, Grodzka 9



10000
Spółdzielnia

w Generalnym Gubernatorstwie
stoi w służbie

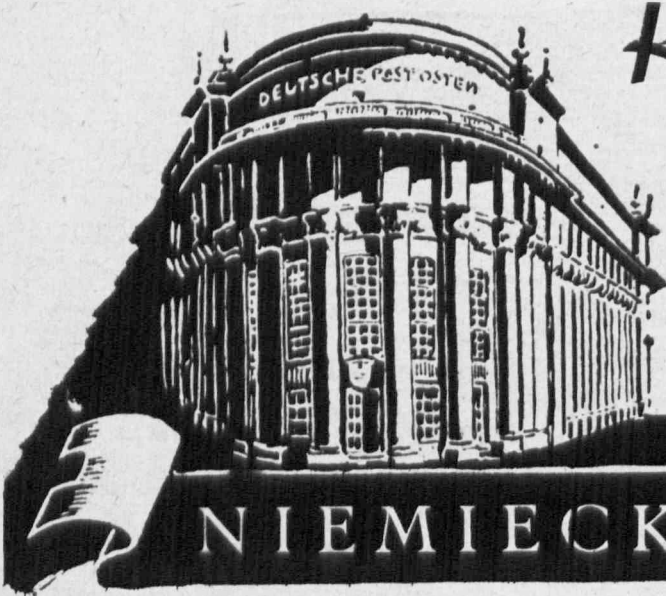
zabezpieczenia
wyżywienia ludności

Korzystaj

Z OBROTU CZEKOWEGO

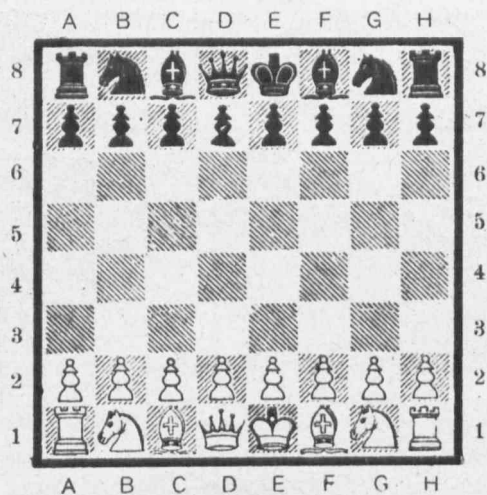
i OSZCZĘDNOŚCIOWEGO

NIEMIECKIEJ POCZTY WSCHODU



I. CZĘŚĆ ELEMENTARNA

Celem ujednostawienia i zapoznania początkujących i niezaawansowanych w grze Czytelników z ogólnymi zasadami gry szachowej wprowadzamy z dzisiejszym numerem część elementarną (prócz ogólnej, jak dotychczas). Mamy nadzieję, że w ten sposób przyczynimy się do propagowania i rozpowszechnienia szachów wśród szerokiego ogółu.



Objaśnienie nomenklatury figur i ustawienia początkowego na szachownicy. Powyższy diagram przedstawia szachownicę z bierkami według prawidłowego położenia początkowego. Partner grający białymi (kolor gry losuje się przed grą) rozpoczyna partię. Każdemu z grających przysługuje prawo zrobienia jednego ruchu, (nie istnieje możliwość rozpoczęcia od razu dwoma pionami naraz), w kolejności białe, potem czarne. Partner, na którego przypada kolej gry nazywa się grającym, na którego kolej nie przypada — przeciwnikiem. Szachownica winna być ustawiona tak, aby każdy z grających miał po prawej ręce białe pole narożne. Szachownica ma 64 pól na przemian jasnych i ciemnych, stoi ona między dwoma partnerami, z których każdy ma do dyspozycji swej po 16 bierki (tj. po 8 figur i 8 pionów) jeden gra białymi, drugi czarnymi. Celem gry jest zamatanie przeciwnika. Gracz, który da matę wygrywa partię. Według przepisów Międzynarodowego Związku Szachowego (F.I.D.E.) przyjęta jest najczęściej rozpowszechniona w świecie forma alfabetyczna (obok mniej popularnej, używanej we Francji i Anglii opisowej, o czym innym razem) nomenklatura pól szachowych, określonych jak to wskazuje diagram szachownicy liniami: poziomą od a—h (od lewej ku prawej) i pionową od 1—8 (od dołu do góry).

Bierka jest najogólniejszym określeniem stojących do dyspozycji obu graczy przedmiotów gry na szachownicy (16 białych i 16 czarnych, po 8 figur i 8 pionów z każdej strony). Określenie figur: Król (K), hetman (H), wieża (W), gонец (G), skoczek (S). Piony oznaczają się jedynie cyframi według położenia. Początkowe położenie gry wygląda więc następująco: Białe: pion — a2, b2, c2, d2, e2, f2, g2, h2; figury: Wa1, Sb1, Gc1, Hd1, Kel, Gf1, Sgl, Wh1. Czarne: pion — a7, b7, c7, f7, g7, h7; figury: Wa8, Sb8, Gc8, Hd8, Ke8, Gf8, Sg8, Wh8.

Skróty: 0-0-0 oznacza długą rozsadę, 0-0 = krótka rozsadę, x oznacza bicie bierki, + = szachowanie, x+ = matowanie (czasem używa się zastępczo x), ! = dobry ruch, !! = znakomity ruch, ? = zły ruch, ?? = grube przeoczenie, !? = wątpliwy ruch (co do wartości).

Każde pole oznaczone jest podwójnie — literą i cyfrą. Do początkowej litery bierki (z wyjątkiem pionu, który oznacza się pojedynczo cyfrą) dopisuje się pole jej wyjścia i pole przybycia. Przy tak zwanej notacji skróconej nie zapisuje się pola wyjścia bierki, lecz jedynie przybycia tejże.

II. CZĘŚĆ OGÓLNA

Ciekawe są dociekania zmarłego niedawno mistrza niemieckiego M. Blümicha na łamach Deut. Schachztg. 1939 na temat wariantu Morphy'ego w partii hiszpańskiej. W ostatnich czasach wszedł znowu w modę wariant Morhy'ego partii hiszpańskiej: 1. e2—e4 e7—e5 2. Sg1—f3 Sb8—c6 3. Gf1—b5 a7—a6 4. Gb5—a4 Sg8—f6 5. 0-0 Sf6×e4. Białe zwalczają go nierzadko po: 6. d2—d4 b7—b5 7. Ga4—b3 d7—d5 8. d4×e5 Gc8—e6 9. c2—c3 Gf8—e7 ruchem mało jeszcze zbadanym: 10. Hd1—e2 (patrz diagram). Posunięcie to zawiera zamiar 11. Wf1—d1, ażeby wywrzeć jak najszybciej nacisk na punkt d5, 10... 0-0 jest w odpowiedzi na to za powolny. W partii v. Seters-Vlagsma (z zawod. Holandia—Belgia, 1939, DSchztg 1939 str. 188) otrzymały białe po 11. Gb3—c2 Se4—e5 12. Sf3—d4 rychno decydującą przewagę, gdyż czarne nie znalazły sposobności wszczęcia kontrataku Se6—a5, po czym c7—c5. Jeszcze najlepszym wydaje się (po 10... 0-0 11. Gb3—c2) ofiara pionu Bogoljubowa 11... f6, jakkolwiek partia A. Steiner-Bogoljubow (zawod. między państw. Niemcy—Węgry 1939 DSchztg 1939, str. 141) nie jest przekonującym dowodem dobroci tego ruchu.

Teoria poleca 10... Se4—e5 11. Gb3—c2 d5—d4!, gdyż po tym groźba 12... Ge6—c4 sprawia białym znaczne trudności i wynusza kontynuowanie 12. Wf1—d1 Ge6—c4 13. He2—e1 d4—d3 14. Sb1—a3. Potem wszystko zależy od tego, czy czarne zdołają utrzymać naciskającego pionu d3, czy też nie.

A. Posunięciami wpadającymi łatwo w oczy są 14... Hd8—e8 15. Ge2—b1. Teraz muszą czarne przedsięwziąć ostre środki, celem wyszukania rekompensaty za atak na pionu d3. a) Dr. Euwe poleca w de „Schaakwereld“: 15... Ge4—d5! 16. Gb1×d3 (lub 16. Sf3—d4 Se6×d4 17. c3×d4 Hc8—g4 z decydującą przewagą czarnych, lub 16. He1—e3 Hc8—g4 albo 16. b2—b4 i teraz albo 16... Gd5×f3 17. g2×f3 Se5—e6 z poważnymi korzyściami pozycyjnymi za utratę pionu d3 albo (po 16... Gd5×f3 17. g2×f3) He8—f5 18. Gb1×d3 Se6×e5 19. He1—e3 Se5×f3+ 20. Kg1—g2 Hf5—g4+ 21. Kg2—h1 Hg4—h3 22. He3—f4 Sf3×h2! 23. Hf4×h2 Hh3—f3+ (ltd.) 16... Gd5×f3 17. g2×f3 Se5×d3 18. Wd1×d3 Hc8—f5 19. Wd3—e3 Ge7—e5 z grą pełną szans dla czarnych.

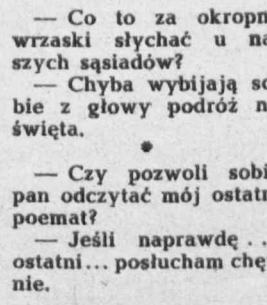
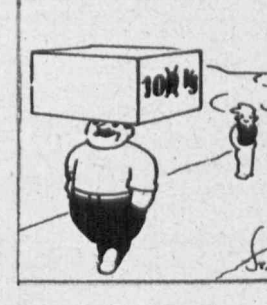
b) Inna idea polegałaby na zapobiegnięciu przykreemu ruchowi 16. Sf3—d4. W partii Szabo—Dr Euwe (z turn. 6 mistrzów w Amsterdamie 1939, DSchztg 1939, str. 186) sądziły czarne błędnie, że osiągną to przez zaatakowanie pionu e5 za pomocą 15... Hc8—f5?, przeoczyły przy tym zupełnie, że mimo to może nastąpić 16. S—d4, gdyż skoczek c6 jest zagrożony. Białe uzyskują przy tym przewagę.

W turnieju w Sztutgart 1939 znalazł Hess ruch 15... Hc8—g4. Po 16. h2—h3? Hg4—g6 bronił on pionu d3. Białe przegrały wkrótce potem partię wskutek niefortunnej kombinacji. Była to partia Szily-Hess, Sztutgart 1939 (DSchztg 1939, str. 179). Białe zamiast 16. h2—h3? mogły grać lepiej 16. Sa3×c4 b5×c4 17. b2—b3 przeciwstawiając się zagrożeniu Ge6—d5.

B. W końcu musiałaby być obalona próba czarnych w partii Fox—Turover (turn. Bradley Beach 1929, DSchztg 1939, str. 188) 14... Ge6—d5 15. Gf1×d3 Gd5×f3 16. Gd3—e2 Gf3—d5 17. Ge2—f3 Gd5×f3 oddania hetmana czarnego za W, S i pionu. Białe nie miały w tej partii w ogóle gry i mogły być zadowolone, że osiągnęły nierozegraną.



HISTORIE BEZ SŁÓW



Nauczyciel wiejski zakochał się w swej koleżance, uczącej w tej samej szkole. W czasie paury, gdy dzieci bawiły się na podwórzu, ujął jej rękę i zaczął delikatnie głaskać.

— Ależ proszę pana — odzywa się na to młodzianka nauczycielka — proszę uważać, gdyż zaraz przyjdą dzieci.

— Niech się pani nie obawia, z tego jeszcze dzieci nie przychodzą — odrzekł jej adorator.

Pan Ignacy zgłasza na policji, że skradziono mu rower. Urzędnik zanotował markę, numer i pyta:

— Jakiego systemu dzwonek miał pan przy tym rowerze.

— Dzwonek był właśnie zepsuty.

— Jaki był hamulec przedni.

— Nie funkcjonował.

— Czy rower miał z tyłu światło ostrzegawcze?

— Nie.

— To w takim razie zapłaci pan osiemdziesiąt złotych kary, a następnie zobaczmy, może uda nam się kiedy ten rower odnaleźć.

— Pan doktor pozwoli, że punktualnie o godzinie czwartej zjawię się z całą rodziną na wieczerną wigilię.

— To państwo nie obchodzą w tym roku świąt?

— Nie, panie doktorze, my obchodzimy znajomych.

Przed sędzią śledczym zeznaje jakiś jegomość, łysy jak kolano.

— A kiedy zobaczyłem to — mówi — wszystkie włosy stanęły mi dęba...

— Przypominam panu — przerywa sędzia — że zeznaje pan pod przysięgą i powinien mówić szczerą prawdę.

— To bardzo nieładnie z pana strony, panie Florianie. Zaprośiliśmy pana wczoraj na kolację, a pan całkiem się u nas nie pokazał.

— Ach proszę mi wybaczyć, ale naprawdę nie byłem wczoraj głodny.

— Przecież się nie przychodzi w odwiedziny tylko dla jedzenia.

— No, pić mi się też nie chciało.

Pani: — Skądże się wam wzięło przynosić mi kwiaty?

Żebrak: — Drobny upominek laskawa pani. Właśnie się rok skończył jak tu żebrze.

Żona (płacząc): — Obym cię nigdy nie była na mej drodze spotkała.

Mąż (z wyrzutem): — Cóż mi teraz pomoże twoja spóźniona litość.

Pani oddaliła swoją służącą?

— Tak! nie odpowiadała mi.

— Dziwnie!... bo ja swoją oddaliłam właśnie dlatego, że mi odpowiadała.

— Dlaczego ten Makowski podpisał swój nowy poemat pseudonimem?

— Bo gdyby podpisał własnym nazwiskiem, to niktby tego nie czytał.

— Panie Stefanie, pan zachowuje się naprawdę skandalicznie.

— Ależ panno Helu, przecież ja nic nie mówię, a nawet się nie ruszam, tylko siedzę sobie całkiem spokojnie. — Właśnie dlatego.

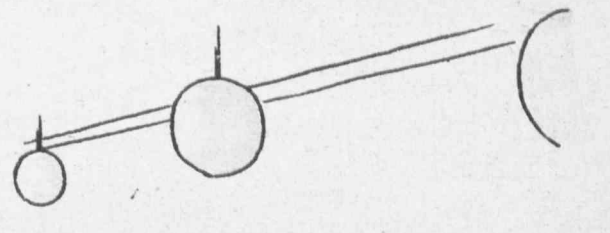
— Mamo! Nasza bona widzi nawet po ciemku!

— Skądże to wiesz Małgosiu?

— Wczoraj siedziałam w wujaszkiem w ciemnym salonie i oświadczyła, że wujaszek nie jest ogolony.

— Pani! — pyta gość kelnera. — Cóż to znaczy? Znalazłem w sosie guzik od spodni!

— Ach, dziękuję uprzejmie! Szukałem go przez cały dzień!



NA POCZCIE

Dyrektor: — Moi panowie, znowu zbyt punktualnie zamknęliście okienka!

Hamburger Illustrierte



— Co pani odczuwa teraz podczas głębokiego oddechu?

— Dziwny ucisk na prawej piersi, panie doktorze...

Hamburger Illustrierte

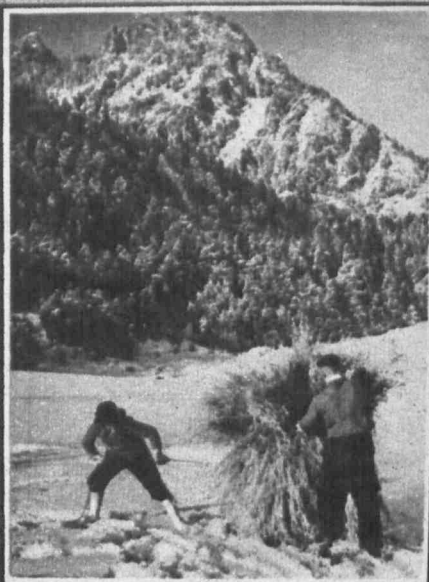
KĄCIK KARYKATURZYSTY



— Teraz musimy koniecznie zrobić zaciemnienie, Henryku!

Rys. Józef Paluch — Kraków

CHOCHOŁY



Powyżej: Jak widzimy na zdjęciu przebieranie się za chochoła nie należy bynajmniej do rzeczy łatwych. Na wielki snopek słomy leżący na ziemi kładzie się chłopiec, którego przykrywa się znowu dużym pękiem słomy. Następnie słomę tę przywiązuje się do ciała w biodrach i ramionach grubymi sznurami. Wreszcie chochoł wdziewa maskę i zawiesza na sobie szereg masywnych dzwonków.

Powyżej na prawo: Ściąganie sznurami słomy i przywiązanie jej do chochoła.

Poniżej: Chochol

ze swą „ofiara”.



Na lewo: Chłopiec w przebraniu chochoła.

Fot: Eurofoto

W wielu wioskach alpejskich zachowały się jeszcze po dziś dzień dawne zwyczaje ludowe, przekazywane z pokolenia na pokolenie. Jednym z takich jest bieg chochołów; bardzo oryginalny kultywowany w okolicach Berchtesgaden. Przypomina on żywo, zabawy i tańce masek karnawalowych. W okresie Bożego Narodzenia, młodzi górale alpejscy owijają się snopkami słomy, wdziewają groteskowe maski na twarz i biegną następnie od domu do domu, by pozartować i zabrać się z dziewczętami. Wszędzie przyjmowani gościnnie i wesoło, chochoły wyprowadzają dziewczęta na dwór i tu puszczają się z nimi w tany. Pełen pierwotnej namietności taniec chochołów polega na przytupywaniu i dzikich podskokach, dokoła jednego miejsca, przy czym dzwonki zawieszane na szyi chochoła wywołują przeraźliwy hałas.



Młodzi górale przebrani za chochołów biegną od domu do domu.

GOR